

Kuryer Poznański.

Nr. 252.

Redaktor odpowiedzialny

Sobota, 3 listopada 1877.

Józef Żórawski.

Rok VI.

„Kuryer Poznański” wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 16. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17. w drukarni J. Leitgeb'a. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74. Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 3 listopada.

Położenie we Francyi wciąż jeszcze niepewne i niewyjaśnione: co chwila nowe powstają wieści, tak że z tego chaosu niepodobna nic wynaleść, coby miało jaką rzeczywistą podstawę. Dzienniki republikańskie głoszą, że gabinet ustąpi niezawodnie, a zwłaszcza ks. Decazes już od kilku dni wszystkim dyplomatom go odwiedzającym rozpowiada, że tekę swoją składa na pewno. W jego miejsce ambasador w Wiedniu hr. Vogué ma być zamianowany ministrem spraw zewnętrznych. Również i inni ministrowie przygotowują się do opuszczenia swych ministerjalnych pomieszczeń. Kto zaś obejmuje spuściznę po ustępujących ministrach i usiłować będzie doprowadzić do skutku porozumienie Izby z marszałkiem, nikt nie umie powiedzieć. Tymczasem wbrew tym republikańskim doniesieniom ajencya Havasa podług depeszy wczorajszej z biura Wolffa zaprzecza, jakoby ks. Decazes na własną rękę chciał zrywać solidarność ze swymi kolegami; przeciwnie ks. Decazes jest zdecydowanym stanąć przed Izłą lub wziąć dymisję, jeżeli marszałek życzy sobie tego będzie, razem z innymi ministrami. W razie zmiany gabinetu prawdopodobieństwo jest wielkie, że nowe ministerstwo nie będzie miało żadnej wyrażonej politycznej cechy i żadnego stronnictwa reprezentować nie będzie. Inna depesza donosi, że podług Messenger de Paris powoływano do pałacu elizejskiego p. Pouyer-Quertier. Wobec pogłosek o utworzeniu ministerstwa bez stronnictwa charakteru (d'affaire), pisze Moniteur, że Mac Mahon starać się będzie rządzić z ministerstwem prawicy, które znajdzie poparcie w senacie, a dopiero gdyby się ta próba nie udała, natenczas z przywódcami większości w Izbie szukać będzie porozumienia.

Z bułgarskiego teatru wojny donosi Pol. Corr., że Cheftet basza usiłował 31 października z Orkhanii zaatakować Moskali pod Telischem, aby im napowrót tę pozycję odebrać. Po kilkogodzinnej bitwie Cheftet pod Radomirą pobity na głowę, cofnął się w popłochu. Plewna jest obecnie ze wszystkich stron osaczoną. To samo pismo otrzymuje od swego korespondenta z Zimnicy wiadomość, lecz pod zastrzeżeniem, że Moskale tworzą nową armią z 70,000 ludzi, która jeszcze przed zimą ma przejść Bałkan i szybkim posunięciem się do Adrianopola starać się zakończyć kampanię, nie czekając na upadek Plewny, ani na pomyślny skutek operacyi armii carewiczki przeciwko Sulejmanowi baszy.

W Azji zdaje się nastąpi rozstrzygnięcie wojny jeszcze przed zimą. Muktar basza opu-

szcza jedną pozycją po drugiej; obecnie, aby zakryć Erzerum, cofnął się z Izmaitem baszą w wąwóz Dewe-Bojun o milę już tylko od Erzerum oddalony. Przez ten wąwóz prowadzi droga wojskowa do stolicy Armenii. Ze Muktar nie usiłował pod cytadelą w Hassankale, głównym miejscu krainy Pasin, obfitującej w zboże i wodę, stawić czoło Moskalom, świadczy to o nędznym stanie jego armii. Wobec tak nieszczęśliwego wypadku wojny dla Turcyi i dalszych groźnych następstw spodziewać się można, że Anglia podniesie energiczny głos w sprawie pokoju. Konserwatywna też prasa angielska zaznacza, że chwila dla angielskiej interwencyi już teraz nadeszła. Przychylny rządowi Standard woła: „Czas nadszedł, w którym dyplomacya w stanowczym tonie przemawiać powinna. Czy z sprzymierzeńcami czy bez nich, będziemy przedź czy później, jeżeli wojna dłużej potrwa, zmuszeni wniknąć się, a jeżeli raz na to zdecydowani jesteśmy, toć przecie lepszą i rozsądniejszą jest polityką, zdanie nasze jasno i bez ogródki wypowiedzieć.”

Lwowski agitatorzy nie mogą się uspokoić, chociaż kraj, w którego imieniu wciąż przemawiają, nie pochwała wcale ich manii demonstrowania ustawicznego i lęka się zgubnych skutków tego rodzaju polityki. Otóż we Lwowie kolportują znowu petycyę do reichsratu, w której uzalniają się na systematyczny ze strony Moskwy przewóz materiału wojennego przez Galicyę a ztąd wypływające szkody dla komunikacyi w kraju. Petycyę ta ma być wniesioną do Izby przez p. Skrzyńskiego.

W sprawie delegacyi polskiej w Wiedniu.

Co chwila dochodzi nas odgłos wrzawy dziennikarskiej, najsurowszych oskarżeń, nie rzadko oszczerstw, smutnych i wstrętnych sporów i głosy te dotalają nas z tej części Polski, która jedyna znajduje się w warunkach swobodnego i dodatniego działania, może i powinna korzystać z tych warunków dla rozciągnięcia straży nad sprawą narodową, aby ją nikt na szwank nie wystawił. Na Galicyi przedewszystkiemu ciąży obowiązek strzeżenia sztandaru, którego chciano dziś użyć z różnych stron za bawidelko lub straszdyło.

Nie zawsze Galicya wywieżywała się na-

leżycie z tego zadania przedniej czaty, bo bywały czasy, kiedy miasto ostrzeżeń dawała fałszywe hasła tym dzielnicom narodu, które, odgradzone od Europy żelaznym uciskiem, szły za popędem z Galicyi lub zagranicę.

I w ostatnich czasach pokus prowokacyi, chęci użycia sprawy polskiej za dywersyę, usiłowań wznowienia polityki konspiracyjnej nie brakowało. Wszystkie jednak żagwie, rzucane ręką podpalaczy politycznych, zagasły i ocalał od nowego pożaru kraj, w którym dotąd jeszcze zgliszcz i ruin czas nie zatarał.

Nie małą zasługą mężów politycznych, będących na czele reprezentacyi kraju, nie małą zasługą konserwatywnego dziennikarstwa w Galicyi, że dzielnie się przyczyniło do stłumienia tych wszystkich podżegań.

Lecz kiedy ucichły już namowy i podniety obce, wszczynają się w Galicyi agitacya wewnętrzna, zwłaszcza dziennikarska, która zagraża wytrąceniem kraju z dotychczasowej kolei a przedewszystkiemu miota się przeciw organom konserwatywnym i legalnej reprezentacyi. Rozpoczęła się już kampania, dążąca do odebrania mandatów posłom polskim w Wiedniu, a oddania steru w inne ręce.

Odmienne jest stanowisko posłów polskich w Berlinie a delegacyi polskiej w Wiedniu. Główna różnica stanowiska tych dwóch posterunków na tém zawisła, że kiedy reprezentanci nasi w Berlinie od lat blisko trzydziestu spełniają zaszczytne lubo bezskuteczne zadanie protestu i składania świadectwa w sprawach narodowości naszej i Kościoła, reprezentacya nasza w wiedeńskim parlamencie nie jest tylko posterunkiem broniącym praw z góry przysądzonych, lecz ma także zadanie dodatnie, od lat kilkunastu występuje jako czynnik mogący skutecznie oddziaływać i szukać podstaw dla interesów kraju i narodowości naszej w związku z polityką austriacką.

Dla tych różnic nie da się zastosować ta sama miara do ocenienia stanowiska delegacyi polskiej w Wiedniu a posłów polskich w Berlinie. Tutaj nam potrzeba rzeczników i trybunów, coby stawili czoło bezwzględności

całego systemu przeciw nam zwróconego, tam mniej głośnych protestów a więcej potrzeba zmysłu politycznego, niemal zręczności dyplomatycznej. Światniejszą jest rola pierwszych, trudniejszą zadanie drugich. Tutaj potrzeba odwagi na zewnątrz, aby wobec nacisku największej potęgi naznaczyć prawa społeczności polskiej, tam potrzeba odwagi na wewnątrz, wobec niecierpliwości i krewkości opinii własnego kraju, aby w państwie, skrepowanem wieloma względami, zmuszonym oglądać się na swych sąsiadów, utrzymać ten związek dążeń narodowych z polityką austriacką, aby tego węzła nie narazić na szwank, lecz przeciwnie wielką oględnością i miarą wzmoćnić i utrwalić.

Czy się temu zadaniu sprzeniewierzyli posłowie polscy, zasiadający w wiedeńskim reichsracie, że taką na siebie wywołali burzę szumiącą jakby wichor jesienny gazeciarskim liściem? Czy zwichnęli stosunek Galicyi do Austrii i narazili sprawę narodu na stratę i tej ostatniej przystani, przy której zarzucaliśmy nasze kotwice, że wywołali te gromy papierowe odsadzające ich od nas? Czy zmienili kierunek, na który cały kraj się zgodził i który podzielały inne dzielnice polskie, że ich dziś chciano by powołać jak odstępców i przeniwierców przed trybunał opinii, lub wlec pod pregiery, odsądzać od mandatów?

Nie, nie zaszła żadna zmiana w ich kierunku, nie zerwał się ów sympatyczny stosunek Austrii do Galicyi i Polaków, mimo tylu przeciwnych nam wpływów, silny wywierających nacisk na politykę rakuską; mimo wojny wschodniej i trójcesarskiego przymierza stanowisko domu i rządu habsburgskiej monarchii do polskich poddanych nie zmieniło się, a na dnie tego stosunku w odległej może jeszcze przyszłości leży coś więcej, aniżeli tylko zabezpieczenie autonomii galicyjskiej. Jakaż tedy zbrodnią zarzucają dzienniki swoje i obce delegacyi galicyjskiej?

Zbrodnią tą, której przebaczyć delegacyi nie może Gazeta Narodowa i centralistyczna polakożerca N. Fr. Presse, Dziennik Polski i Morgenpost, który pod-

bowywał gwałtem odpocznienia. Należało wytechnąć nieco, wszakże dość przykre mieli przed sobą czuwanie.

Noc żadnej nie przyniosła zmiany. Jeden ze starszych górników nie przestawał narzekać i łamać się na wązkiej skale, gdzie obok Dawida spoczął. Wspominał na osieroconych swych wnuków, którzy w nim ostatnią tracił opiekę.

— Ostrożnie, bo wpadniesz w wodę! powtarzał Dawid.

Nieszczęśliwy nie słuchał go, wciąż rozpaczliwie powtarzając ruchy. Nareszcie Dawid uchwycił go silnie za odzież, ażeby go utrzymać w miejscu. Lecz i jego sen zmorzył i dopiero nagle wstrząśnienie go obudziło. Otworzył oczy, aby widzieć starego górnika, ginącego w ciemnej toni. Nieszczęśliwy zesnął się niebacznie, i Dawid daremnie wyciągnął rękę, ażeby go ratować.

— Dzieki coraz grubszemu ciemnościom, nikt oprócz niego nie zoczył owęj tragicznej sceny. Dawid nie powtórzył jęj towarzyszom, ażeby żadnej ich sercom nie przydawał trwogi. Atoli około północy jeden z górników, gorączką strawiony, nachylił się, aby ręką zaczerpnąć wody i odświeżyć spalone wargi. Woda od tak dawna uwięziona, miała smak zepsuty. Nie to jednak wydarło z piersi górnika ów przeraźliwy okrzyk, który strasznym odgłosem przerwał grobową ciszę. Dreszcz przeszedł Dawida, gdy mu górnik opowiedział, iż czerpiąc wodę, uczuł tuż przy sobie zlodowaciałe oblicze trupa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(36) Izrael Moor.

Przez

Saunders'a.

Z angielskiego przetłumaczył ***

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 250.)

XXV.

List Dawida do Netty miał jedynie na celu uspokojenie jęj obaw i troski. Ani przybycie obcego inżyniera, ani ów pilny list z Londynu, nie dołożyły w nim zachwiania postanowienia natchnionego zarówno miłością jak poczuciem obowiązku. Tylko że zamiast kierować wyprawą, oddał się pod rozkazy doświadczonego inżyniera, który wnet miał życiem przypłacić tak szlachetne zadanie.

Na głos Dawida, dozorca poznał go od razu. W ten czas tu ni miejsce tłumaczyć się i zwierzać. Jedno spojrzenie nie wystarczyło, aby zmierzyć głębokość wzajemnych ku sobie uczuć.

— To palec Boży, zawołał Tomasz Rees, bo Dawidzie, ojciec twój ode mnie się dowie, jaki skarb ma w tobie.

Obejrzał się na towarzyszków. Ci pobiegli naprzód.

— Woda zalewa kopalnię, nie mamy chwili do stracenia.

Wtem jeden z górników nawrócił ku dozorczy.

— Droga przed nami zamknięta! Wody mamy po szyję. Niepodobna iść dalej!

— Spróbujcie drugiego chodnika, idźcie na prawo, my na lewo. Zobaczymy którądy pójdzie lepiej.

Niestety! obie drogi były już nieprzebyte. Górnicy oniemieli z rozpaczy, dziko po sobie spoglądając. Światło lamp bezpieczeństwa słabo oświecało ich zszereżone oblicza, pot kropliasty na czołach się zbierał, trwoga śmiertelna wygładzała im z oczu. Szmer wody rósł z każdą chwilą w głuchęj ciszy podziemia.

Na Dawida przyszła kolej. Jął mówić z drżeniem w głosie, czego nikt z słuchających go nie zauważył.

— Wyjść nam widocznie już nie podobna. Wszakże możemy doczekać pomocy. Trzeba tylko na wyższe dostać się miejsce. Pamiętam jedno takie, ztąd niedaleko. Kto nas poprowadzi?

— Ocalasz nam życie, Dawidzie! zawołał Tomasz Rees.

I natychmiast ruszył ku jednej z galeryi, które dotąd zdawały się podobnie niedostępne. Wszakże zaledwie sto kroków postąpił naprzód, usłyszal okrzyk trwogi za sobą.

Wśród ciemności, Tomasz Rees strasznego dopatrzył się widowiska. Woda gwałtownie zalewała galeryę. Ludzkie postacie daremnie walczyły z falą, unosiły się nad nią, i znów niepowrotnie zniknęły. Dozorca nie miał czasu się rozpatrzeć, gdy sam uczuł się porwanym.

Słaby jeszcze i chory, byłby niezawodnie zginął. Szczęściem silne ujęło go ramię i złożyło na platformie utworzonej przez zwalone gruzy.

Jeden z robotników tak szczęśliwie ocalał tonącego. Za jego pomocą i Dawid i kilku in-

nych dostało się do tej lichęj przystani zbawienia. Nie można było obliczyć ilu zginęło w toni, i ile się rozbiło o twarde ściany, ilu nareszcie walczyło z falą.

Po niejakiem czasie policzono się wzajemnie. Wszyscy się znaleźli na owym wywyższeniu. Żaden jednak okrzyk względnej nie zwiastował radości. Cała galerya zamieniła się na czarną i szumiącą rzekę, której poziom niemal ich stóp dosięgał. Groza podobnego położenia krepowała milczeniem ich wargi, zanim na nie śmierć ostatnią przyłożyć miała pieczęć. Jak gdyby dla dodania okropności i tak stracili ważne położenie, lampy z braku oleju jęły jedna po drugiej gasnąć. Najmłodszy z ich grona, dzieciak prawie, głośnym wybuchł płaczem. Chór westchnień i gorących modłów podniósł się jednocześnie z wszystkich piersi. Ludzkie serca otwierać się zwykły w takich chwilach na pobożne natchnienia, i pod naciskiem ziemskiej trwogi ku niebu się podnoszą.

Ale zkadźże głos Tomasza Rees przestał udzielać rozbitkom owych rad i słów pocieszenia, których tak bardzo potrzebowali. Jak tylko ujrzał on swoich ludzi na tej skale, która się dla nich nowym Araratem stała, zaklinał ich, aby się nie dali snem zmorzyć. Dla nich podobnie jak dla wędrowców, zaspanych śniegiem, sen był śmierci zwiastunem. Tymczasem własne jego słowa brzmiały coraz niewyraźniej i ciszej. W końcu zamieniły się na szmer ledwie dosłyszalny, i Dawid przekonał się, że zasypia. Nie próbował go budzić. Sen ten dozorey, to nie skutek zatrutego powietrza, to dług naturze oddany. Wyczerpane siły potrze-

nosi ustawicznie w licznych korespondencych Dziennik Poznański, włoska rewolucyjna Italia i wiele pism zagranicznych podejrzanej dla nas przyjaźni, tą zbrodnią jest zarzut, że delegacja polska zachowała dotychczas w kwestyi wschodniej milczenie.

Niezwykły zdaleka przesądzać, jakich środków użyć lub zaniechać powinni ci, którym powierzone rzeczniwo sprawy narodowej. Na miejscu bowiem tylko, znając wszystkie wpływy i zmieniającą się co chwila sytuacją można ocenić użyteczność lub szkodliwość tego lub innego kroku. To pewna, że posłowie polscy w Wiedniu tanim nader kosztem mogli się być uchronić od namiętnych pocisków a zyskać rozgłosną popularność. Nie bowiem łatwiejszego, jak rzucić kilka znanych frazesów i zdobyć sobie wawrzyny u swoich, a głośne echo za granicą. Niemożna jednak wątpić, że to echo byłoby dla nas złowrogim w obecnych okolicznościach. Każde słowo, wyrażające słuszną naszą niechęć i niewiarę w misję słowiańską Rosyi, odbiłoby się najpierw na prowincjach polskich pod rządem rosyjskim. Każde też słowo ze strony naszych posłów byłoby podjęte przez organa berlińskie ze znaną ironią. Jakże zaś zrobiłoby wrażenie w Wiedniu, świadczy dostatecznie los adresu galicyjskiego. Wszak to samo stronnictwo i te same pisma konserwatywne, które odwoływały i nieszczęśliwie ostrzeżeń, aby adres sejmowy nie przybierał zbyt wzywającej cechy politycznej, równe ścigały na siebie wówczas co dziś oskarżenia i pociski. Zwyciężyła krewkość i kraj został wystawiony na kompromitację. Kompromitacja ta mogła mieć nader szkodliwie następstwa, bo mogła służyć za dowód, że Austria, jedyne mocarstwo, które nam nie jest wrogiem, zmuszoną była zamknąć nam usta, że nie umiemy być czynnikiem politycznym, bo się nigdy nie liczymy z danymi warunkami. Milczenie delegacji było jedy-nym środkiem, aby zatrzeć to wrażenie, jakie wywołać musiało zamknięcie sejmku przed rozprawami adresowemi.

Rzecz dziwna i wiele dająca do myślenia, że te pisma, które z taką złą wiarą zarzucają delegacji i stronnictwu krakowskiemu dążności kompromisu z Rosyą, a nawet rzucają patwarze najbardziej niegodne — z taką usilnością pracują nad rozbięciem owego współnictwa polityki polsko-austriackiej. Całą już w tym kierunku otwarto kampanię, której pierwszym celem wytrącenie kraju z legalnej kolei, odsądzenie legalnej reprezentacji od kierownictwa politycznego, a zarazem rozwinięcie agitacji, którąby musiało sprowadzić zmianę systemu Austrii wobec Galicji.

Kampania przeciw delegacji, lubo tylko dziennikarska, przybiera niepokojące rozmiary. Powstała bowiem koalicja krzykaczy galicyjskich z prowokatorami zagranicznymi. Z dzienników lwowskich przechodzi agitacja na ulicę i zdawia na delegację nacisk, aby się poddała kierunkowi z dołu, wielkiej polityce kawiarni.

Lecz nie, delegacja nie ustąpi i ma za sobą całą poważniejszą część opinii kraju. List p. Grocholskiego a raczej oświadczenie Koła w odpowiedzi na szturmpeję, domagającą się interpelacji, jest aktem równie politycznym, jak czynem obywatelskim. List p. Szujskiego do Redakcyi Czasu, stanowisko tego dziennika, wszystko to nas przekonywa, że agitacja zamyka się tylko w kołach nie-licznych, choć hałaśliwych i cała poważna opinia kraju stoi przy swoich legalnych reprezentantach. Żałować przychodzi, że jeden z członków delegacji przez zbytnią drażliwość poddał się wyrokom agitatorów lwowskich, zwołujących zgromadzenie pseudo-wyborcze.

Z naszego stanowiska wiedzeni solidarnością spraw, wspólnością niebezpieczeństw, czujemy obowiązek wyznania, że nie osłabły, owszem wzmocniły naszą ufność do obecnego kierunku reprezentacji polskiej w Wiedniu pociski przeciw niej zwrócone. Nie upatrujemy przeniawierstwa lub zbrodni w zachowaniu milczenia, lecz przeciwnie lękamy się nieogłędnej występowania, lekkomyślnego ruchu, który się zwykł objawiać w słowach przedwczesnych, lub w działaniu niewczesnym.

Kiedy poruszano tyle sprężyn, aby ścignąć potępienie na stronnictwa, organa i osobistości kierownicze w Galicji za ich stanowisko rozważne, niech nam wolno będzie

w imieniu opinii i kierunków, które w społeczeństwie naszej reprezentujemy, wyrazić wotum zaufania oskarżanym za tę właśnie oględność w słowach, stanowczość w oporze przeciw szkodliwemu ruchowi.

KOESPONDENCYE KURYERA POZN.

Wiedeń, 1 listopada.

(+) Na przedwczorajszym posiedzeniu izby poselskiej sejmku węgierskiego minister finansów p. Szell przedłożył budżet na rok 1878. Oto główne pozycje:

Wydatki 233,471,080 florenów.

Dochody 217,136,000 florenów.

Niedobór 15,236,000 florenów,

podczas gdy niedobór tegoroczny wynosił 22,050,800 florenów. Zważywszy jednak, że do wydatków zwyczajnych doliczona kwota 8,911,000 florenów na umorzenie państwowego długu węgierskiego, właściwy niedobór wynosi tylko 6,723,000 flor. Preliminarze budżetu wprawdzie dużo straciły powszechnie na znaczeniu, gdyż przekonaną się, że ostateczny obrachunek rzadko kiedy całkowicie odpowiada założeniu ministrów finansów. Zwłaszcza w kraju przeważnie różniczym, jak Węgry, trudno z góry obliczać dokładnie prawdopodobne dochody. Z tem wszystkiem ostatni budżet węgierski zaznacza wyraźny postęp ku zrównoważeniu budżetu przez oszczędności w wydatkach i normalne powiększenie dochodów. Węgry po roku 1867 przeszły ciężką kryzys. Tak hr. Andrassego jak hr. Lonyaya obwiniono o nadużycia kredytu, aby otoczyć nowy samorząd węgierski sztucznym blaskiem. Tymczasem po woli wykazuje się, że wielkie wydatki tych ministrów, n. p. na wybudowanie całej sieci kolei żelaznych, były istotnie produkcyjnymi, bo praktyczne owoce zaczynają dojrzewać. To też objaśnienia p. Szella w izbie poselskiej przyjęto hucznymi oklaskami. Z głównych pozycji wydatków podnoszą następujące: na dwór królewski: 4,650,000 fl., na wydatki wspólne: 29,063,464 fl., na dług państwowy: 81,929,245 fl., subwencye dla kolei żelaznych: 15 milionów, dla Kroczyi i Pogranicza wojskowego 5,392,406 fl. itd.

Na waleń naradzie ministrów węgierskich i cislitawskich, która przedwczoraj odbyła się w Peszcie pod przewodnictwem cesarza i króla, i w której uczestniczył hr. Andrassy, zgodzono się co do taryfy cłowej, która obu parlamentom zostanie proponowana. Wprawdzie ministrowie węgierscy podnosili potrzebę dojsia z rządem niemieckim do nowego układu handlowego i cłowego i polecali ponowne rozpoczęcie układów. Jednakże, nie czekając wyniku tych rokowań, oba rządy już w przyszłym tygodniu przedłożą parlamentom tę taryfę cłową, która tworzyła podstawę rokowań z Niemcami. Hr. Andrassy, jak zapewnia Lloyd peszteński względem politycznego zachowania się rządu niemieckiego udzielił całkiem zaspakajających wyjaśnień.

Nadto ministrowie węgierscy i cislitawscy porozumiewali się ponownie co do kwestyi ugody austriacko-węgierskiej, i zgodzili się, przyspieszyć ją ile możności. W tym duchu odezwał się także główny klub tutejszy Izby poselskiej. Przez tego klubu, były minister sprawiedliwości dr. Herbst, gorliwie przemawiał za śpiesznym zatwierdzeniem ugody, a po długich rozprawach klub niemal jednomyślnie oświadczył się przeciwko wszelkiemu zwlekaniu. Twierdząc jednak, że tak skrajna lewica, dążąca do zerwania unii realnej z Węgrami, jak klub prawego środka, pragnący z względów federalistycznych naruszenia obecnych stosunków dualistycznych, z powodów stronnictw na szwank narazić gotowe przyszłość Austrii, dr. Herbst przynajmniej klub hohenswertowski oskarżył w sposób lekkomyślny. Nie można bowiem przypuścić, aby frakcja ta, mieszcząca w gronie swoim tylu gorliwych przyjaciół Austrii, miała w chwili obecnej z względów stronnictwych działać przeciwko ugodzie. Zresztą klub lewicy z klubem środkowym tem łatwiej będą mogli przeprowadzić ugodę, ponieważ Koło polskie, stósownie do oświadczenia pana Grocholskiego w wydziale ugodowym, prawdopodobnie głosować będzie za przyspieszeniem ugody.

W każdym razie obecnie o przesileniu ministeryalnym na serwo mowy być nie może. Nietylko bowiem wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że Auersperg i Tisza przeprowadzą jeszcze w roku bieżącym ugodę, ale nadto zważyć należy, że trzy obecne ministerstwa są solidarnie związane, a zatem wszelka ważniejsza zmiana ministeryalna w Peszcie lub Wiedniu sprowadziłaby także ustąpienie hr. Andrassego. Trudno zaś przypuścić, aby w tak ważnej co do spraw zagranicznych chwili, jak obecna, mogła zajść zmiana w kierownictwie tych spraw. Zapewne wszystkie trzy obecne ministerstwa austriacko-węgierskie co do spraw wewnętrznych nie odpowiadają zupełnie ani względom konserwatywnym, ani federalistycznym, do których zawsze przyznawać się będą ci wszyscy, którzy pragną szczerze utrzymania Austrii. Jednakże obecnie sprawy zagraniczne stoją na pierwszym planie, a temi żaden minister federalistyczny i konserwatywny nie mógłby w dobrze zrozumianym interesie Austrii kierować inaczej, aniżeli to czyni Andrassy. Dawni przeciwnicy tego męża stanu potępimy jednak wszelką opozycją systematyczną, a uznanie nasze powinno mieć większą wagę, aniżeli płatne głosy biura prasowego.

Wojna moskiewsko-turecka.

* Na bułgarskiej widowni wojny nie zaszło nic nowego. Dzienniki zajmują się prawie wyłącznie uwagami nad sytuacją, w rzędzie których poszczególne rysy o stosunku szans i sił pod Plewną pierwsze dźwierżają miejsce.

Specyfikaacya sił moskiewskich otaczających Plewnę przedstawia się następująco: na przetrzeniu pomiędzy drogą do Nikopolisu a żwirówką do Bieli aż po Grywicę stoją: 2. 3. i 4. dywizye rumuńskie; od Grywicy po Radziszewo rozłożony jest 9. korpus moskiewski, od Radziszewa aż pod Łowacz korpus 4. Z tego ostatniego korpusu odkomenderowana 16. dywizya Skobieleva została zastąpiona przez 2. brygadę z 2. i 3. dywizyi, które stoją przed Tuczenicą aż do drogi do Łowacza. a w samym Łowaczu reszty tych dywizyi. Teren pomiędzy wspomnianą drogą a rzeką Wid, a właściwie Teliszem, z przeprowadzeniem przez Wid pod Swinarem znajduje się w rękach gwardyi i korpusu artyleryjskiego; oprócz tego brygada czy też skombinowana dywizya gwardyi stoi pod Krjne. Przejście przez Wid na drogę do Nikopolis zamykać ma pierścień dywizya rumuńska, powołana z Kalafatu. Wedle powyższego wyszczególnienia, wojska sprzymierzone mają około Plewny 4 rumuńskie i 8 moskiewskich dywizyi piechoty, razem 12 dywizyi, które przecięciowo (oprócz może dywizyi gwardyjskich), liczą najwyżej 60 procent siły normalnej, a zatem po 6000 ludzi, co daje łącznie 54,000. Do tego licząc 3 dywizye gwardyi, których pułki składają się każdy z 4 batalionów, na 40,000 (?), po odciągnięciu poniesionych już strat, dalej brygady strzeleckie gwardyi 4. i 9. korpusu razem na 8,000 — otrzymamy ogólną cyfrę 102,000 piechoty. Osobno kawalerya liczy około 10,000 i artylerya z oddziałami technicznymi około 10,000. Cała więc armia oblegająca Plewnę liczona jest na 120—130 tysięcy ludzi z 500 działami polnemi i około 50 pozycyjnemi. Na miłę długości terenu oblężonego wypada przecięciowo około 15,000, atoli rozdział wojsk w poszczególnych miejscowościach z natury rzeczy jest bardzo różny.

Godne są także uwagi roboty fortyfikacyjnej, jakie Moskale pownosili na swoich pozycyach pod Plewną. Sprawozdawca Augsb. Allg. Ztg. pisze z Wrbcy pod dniem 23 października, że w tym czasie właśnie wykończono rozmaite reduty, przez co stanowiska moskiewskie są tak obronne, że wszelki atak nieprzyjacielski odeprzeć są w stanie. Cały teren naokoło Plewny przekształcony został w obóz oszańcowany. Nad pozycyją pod Grywicą panują liczne lunety, nad wzgórzami Wrbcia dominuje fort Aleksander, leżący wprost naprzeciw Bukowej z jej fortyfikacyami tureckimi. Po za fortem Aleksander, jako osłona od Kalisowat, leży wielka reduta Wrbcia, a na samém wzgórzu pod Kalisowat reduty Jasy-Bukareszt i Turnu, wreszcie dalej liczne pomniejsze reduty dla osłony od ewentualnego ataku z doliny Widu. Wszystkie fortyfikacje obsadzone są przez artylerya i garnizony po kilka kompanii. — Koźuchy żądane dla armii nadeszły dopiero w małej części, a noce są przejmująco zimne.

Ruszczyk opuszczają podobno mieszkańcy. — Sulejman basza objeżdża ciągle stanowiska pomiędzy Razgradem a Szumlą. Korespondent N. fr. Presse przypisuje mu zamiar uderzenia przez Eskidżanę na pozycyję pod Tirnową.

Fremdenblatt wreszcie otrzymuje następujący telegram:

Kawalerya moskiewska obsadziła na drodze od Sylistry do Medżidze wieś Merljan i Demitru. Oddziały tureckie przy zbliżeniu się nieprzyjaciela opuściły te miejscowości.

Luźne depesze w sprawach, odnoszących się do wojny, opiewają:

Petersburg, 2 listopada. Agence Russe zbija pogłoskę, jakoby poseł moskiewski w Berlinie, baron Oubril, powołany był do głównej kwatery. Baron Oubril udawał się do chorej matki do Baden-Baden i wkrótce powróci na swoje stanowisko. — Głos donosi, że wkrótce zorganizowana będzie w Petersburgu kompania dla zaopatrywania armii, aby zastąpić konsorcjum Kohan, Horwitz i Gregor. Na cele nowego towarzystwa stoi kilku znacznych kapitalistów rosyjskich.

Helsingfors, 1 listopada. Ostra Finland pisze, że uzbrojenie baterji transadryjskich nad Bałtykiem zostało ukończone. Baterje zaopatrzono są w 79 dział, w tej liczbie 4 wielkiego kalibru.

Odesa, 1 listopada. Na przyjęcie carowej w przypadku zatrzymania się jej w Kiszemewie, urządzają dom bojara Stimigradowa.

Gwardya rosyjska otrzymała w bitwie między Teliszem a Góym Dubnikiem chrest krwawy w tej wojnie. W liczbie poległych lub rannych w tej bitwie, większa część przypada na gwardyę Pietier. Wied. wymieniają niektórych sztabowych oficerów gwardyi, ranionych w tej bitwie, dodając, że wykaz to jeszcze niepełny. I tak ranieni ciężko: pułkownik Julian Lubowicki, rodem z Królestwa Polskiego, komendant gwardyjskiego pułku grenadierów; generał major Wasyli Ławrow, komendant fińskijskiego pułku, wynagrodzony orderem św. Włodzimierza i złotą szablą „za waleczność“ za udział w bitwach z powstańcami polskimi w r. 1863 pod

wsiami Gudziszki i Sznurkiszki. Ranieni lekko generał major baron Longin Zeddel, komendant 1 brygady 2 gwardyjskiej dywizyi, który w r. 1870 był przydzielony do jenerałego sztabu armii pruskiej we Francyi i za udział w bitwach pod Metzem i Paryżem, otrzymał od cara złotą szablę za waleczność, a od króla pruskiego order krzyża żelaznego i Czerwonego Orła 2 klasy; generał-major Mikołaj von Rosenbach, komendant 2 brygady 2 dywizyi piechoty gwardyjskiej, dekorowany za powstanie polskie w r. 1863 orderem św. Włodzimierza 4 klasy (za bitwę pod Popielanami w której był raniony); pułkownik Michał Ebelling, komendant 1 batalionu strzelców gwardyi; pułkownik Wasyli Skałon, komendant batalionu saperów gwardyi; pułkownik baron Jerzy Ramsay, komendant 3 batalionu strzelców fińskijskich. Z wykazu tego, który, jak wspomnieliśmy, nie jest jeszcze kompletnym a w którym między ranionymi figuruje 3 jenerałów i 4 pułkowników gwardyi, można powziąć wyobrażenie o zaciętości boju i o wielkości strat rosyjskich, które urzędowy biuletyn podał na 2500 ludzi.

* Z Serbii. Jakkolwiek zdaje się być rzeczą ostatecznie pewną, że Serbia przed wiosną nie wystąpi na plac boju, — korespondenci pism usiłują koniecznie wyprowadzać na wierzch przeciwne ewentualności. I tak piszą znowu z Belgradu do Polit. Corr. pod dniem 29 października:

Wskutek zobowiązań powziętych wobec Moskwy, Serbia nie tylko, że nie odwoła stojących obecnie na granicy, jako korpus obserwacyjny, nad Timokiem, Morawą i Jaworem milicyi, lecz nadto po nadejściu zamówionej broni i odzieży zimowej, powoła pod broń i pozostałe brygady: belgradzka, samandryjska, kragujowacka, poszawacka, szubacka i jagodyńska, — aby gotową być na ewentualności przed zawarciem pokoju moskiewsko-tureckiego.

W tym sensie odzywa się także jedyny godny uwagi organ prasy w Belgradzie, Istok, który, aby usprawiedliwić akcyę serbską, powołuje się na przymierze zaczepno-odporne z Czarnogórą i szermuje starymi frazesami, że Serbia przed rozwiązaniem kwestyi wschodniej musi dorzucić na szalę głos swój na korzyść Serbów w Bośni i Stariej Serbii. Podnoszą nadto, że zachowanie się Serbii zawisło bardzo wiele od stanowiska Grecyi, zaręczają bowiem z wielu stron, że pomiędzy rządem serbskim a ateńskim istnieje stanowcze układy, wedle których obydwa kraje powinny równocześnie przeciw Turcy wystąpić.

* Azji. Ostatnie wiadomości z Erzerumu stwierdzają tylko, że Mukhtar czasa złożył główną kwatery na Aikurt, oraz że z Erzerumu wynosi się wielu mieszkańców. Daily Telegr. otrzymuje telegram z dnia 30 z. m. o ostatnich ruchach Mukhtara. Stanowiska jego w Koprikiu było trudne i skutkiem ruchu flankowego Moskale zagrożone; musiał się przeto cofnąć po za tę miejscowość, rozkazawszy spalić zapasy znajdujące się w Karakilis. Ruch wykonany został w porządku nocą, i zajęto stanowisko pomiędzy Hasankale i Koprikiu, przygotowując się do dalszego odwrotu, ponieważ pozycya nie była jeszcze bezpieczną. Tymczasem jazda moskiewska posunęła się na Hasankale podczas gdy główna siła ich obsadziła Koprikiu. Mukhtar zmusił tu najprzód jazdę a potem cały korpus moskiewski do odwrotu, przez co uzyskał silne stanowiska w Hasankale. Wypadki te sięgają dnia 29 października, o dalszym przebiegu zaś doniósł nam wczoraj telegram tegoż dziennika, że Turcy opuścili i Hasankale i zajęli stanowiska w Devoboym odległym tylko o miłę od Erzerumu.

Korespondent National Ztg z Carogrodu donos, że od 16 do 19 z. m. wysłano z tamtąd do Erzerumu przez Trapezunt przeszło 10,000 ludzi.

Generał Loris-Melikow ma być mianowany gubernatorem Armenii tureckiej — po zajęciu Erzerumu.

Do Standarda telegrafują z Tyflisu pod dniem 30 z. m., że przywieziono tam wziętych do niewoli pod Aladżad oficerów tureckich, pomiędzy którymi znajdują się: Omer basza Resid basza, jenerałow brygad: Czewket, Mustafa, Achmed i Hasan baszowie jako też i szef sztabu.

Oznaki zapowiadające nową wojnę w Azji występują na horyzoncie politycznym, jak o tém piszą z Petersburga do dzienników wiedeńskich, a jeśli wszelkie objawy odnośnie nie mylą, to przyjąć tam może bardzo rychło do wybuchu materiału palnego, który w ciągu zeszłego roku nagromadzony został. Wiadomości nadeszłe z Turkestanu donoszą, że emir Afganistanu, Szere-Ali, miał udawać się do jenerała Kaufmana z propozycyją, aby Rosya zawarła z nim przymierze zaczepno-odporne w wojnie przeciw Indjom. Wojowniczy emir ma być zdecydowanym, nawet w razie, gdyby Rosya nie mogła go wesprzeć, w związku z sąsiadem swoim, emirem Beludżystanu, rozpocząć kroki wojenne, do których zupełnie jest przygotowany. W związku z tą wiadomością podają, że emir nie przyjął pódarunków posłanych mu przez sultana, oświadczając przytém Turcyi, że nie może on być przy niej w wojnie z Rosyą, ponieważ gotów jest raczej wystąpić oręcznie przeciw Brytyjczykom, władającym nieprawie Indyami.

Taszkent, 1 listopada (pośrednio przez biuro telegraficzne Hische). Chińczycy wystawili 4000 wojska nad granicę moskiewską pod dowództwem Dsin'a. Gubernatorem chińskim w Urumczy i Manas mianowany został In-Gumbo.

NIEMCY.

* Berlin, 2 listopada. Izba poselska zatwierdziła na dzisiejszym posiedzeniu plenarnym obrady w pierwszym czytaniu nad budżetem i nad projektem do pożyczki, przyczem przyjęła wniosek Rickerta, ażeby część ordynaryum i całe ekstraordinaryum projektu o pożyczce przekazać komisji budżetowej, resztę zaś zatwierdzić w plenarnej Izbie. W przebiegu rozprawy powtórzył Camphausen już w roku 1871 przez siebie wypowiedziane zdanie, że on, w razie gdyby się okazała potrzeba podwyższenia dochodów państwa, byłby za pomnożenie odnośnie podwyższeniem podatków pośrednich; w usunięciu składek matrykularnych nie wierzy, ponieważ przez to parlament niemiecki wypuściłby z ręki przysługujące mu podług konstytucji prawo uchwalania podatków. Składki matrykularne i podatki pośrednie mogą obok siebie istnieć. W projekcie do prawa przewidziane wydatki uzasadnione są w interesie państwa i są konieczne; ogólne położenie finansowe jest całkiem zdrowe. Chwiejność w rezultatach przemysłu państwowego zawsze zachodzi. Położenie finansowe Prus jest dobre i takim pozostanie. — Etat dodatkowy na rok 1877—78 przyjęto w drugim czytaniu.

Dnia 29 października toczył się przed sądem apelacyjnym w Bonn proces prasowy przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi Koblenzer Zeitung o zamieszczenie w piśmie swym przemowy Ojca św., mianę do deputata niemieckich katolików przy sposobności 30-letniej rocznicy swego papieństwa. Wyrok brzmiał na mocy §§ 95 i 131 na trzymiesięczne więzienie forteczne.

Przy uzupełniającym wyborze posła do parlamentu niemieckiego wybrano w 7 frankfurckim obwodzie wyborczym (Guben-Lübben) w miejsce zmarłego posła hr. v. Kleist radcę ziemianina v. Puttkamera z Lübben, konserwatyście, 4664 głosami przeciwko narodowo-liberalnemu kandydatowi, właścicielowi dóbr Caspari, na którego tylko 2127 głosów padło.

— 3 listopada. Rząd niemiecki zaproponował pod dniem 30 z. m. rządowi austro-węgierskiemu, ażeby dotychczasowy traktat handlowy przedłożono na rok jeden.

Senat kryminalny kammergerichtu skazał dziś hrabiego Harry Arnima na czterotygodniowe a Gehlsena na czteroletnie więzienie za obrazę księcia Bismarcka w artykule Reichsglocke. W pierwszej instancji skazany został hrabia Arnim na trzymiesięczne a Gehlsen na pięcioletnie więzienie.

FRANCYA.

* Paryż, 1 listopada. Na wtorek zebrała się Izba poselska i sformułowała program, którego się trzymać zamierza wobec Izby deputowanych. Jeżeli senat udzieli mu indemnizację i potwierdzi przedłożony program, ministerstwo nie będzie się wahać stanąć czoło nieprzyjacieli większości w Izbie, nie poda się do dymisji i tylko dwie zmiany nastąpią w jego członkach. Jeśli większość senatu nie da gabinetowi swego wotum zaufania, natenczas ministrowie złożą taki a m. m. marszałek starać się będzie o kombinację ministeryalną, łączącą dwie większości. W razie niemożności zwróci się do jednej z nich. W razie, gdyby pomimo wotum zaufania senatu, Izba nie zaprzętała nieprzyjacielskich broń, ministerstwo nie będzie się oglądać wcale na większość w Izbie i głuche pozostanie na wszelkie jej zakusy opozycyjne i nielegalności aż do miesiąca stycznia, aż do końca roku nie będzie się starało o rozwiązanie Izby i pozwoli na to, ażeby Izba deputowanych wzięła na siebie odpowiedzialność za skompromitowanie najważniejszych spraw handlu i przemysłu. Zimmym i obójnym pozostanie gabinet przez ten cały peryod wobec napaści, i nie troszcząc się o porządek dzienny, o uchwały mniej lub więcej rewolucyjne, wykonywać będzie wszelkie atrybuty władzy wykonawczej zgodnie z konstytucją z wyjątkiem prawa rozwiązania, zawieszono na chwilę, ale nie zaniechanego zupełnie, jak się tego domagają Gambetyści.

Pan John Lemoine takie w Debatach marszałkowi daje nanki i tak go pociesza:

Republikanie przyjęli i uznali spokojnie nowego prezydenta, a uznawali go tak długo, dopóki go uważali za reprezentanta wszystkich klas narodu. W ostatnim czasie oświadczył marszałek nam, czy też kazał powiedzieć (gdzie komu?), że reprezentuje tylko jedną jedyną klasę, i że względem tej klasy ma obowiązki, o których kraj nie a nie nie wie. W tym względzie o których rzeczy zmienił. Lud, który głośno woła swą wypowiedzią, ma prawo się spodziewać, że marszałek zajmie znow konstytucyjną przepisane sobie stanowisko i objmie rolę naczelnika władzy wykonawczej. Powtarzamy sławne niestety w dziejach naszych słowa: jeszcze w wszystko naprawić można, i życzymy sobie, aby dzisiaj słowem tym lepszy los dostał się w udziale. My z naszej strony nie będziemy temu przeszkadzać. Jesteśmy przekonani, że konserwatyści, którzy walczyli za rzeszpolitą, starać się powinni, aby też rzeszpolitą konserwatywną pozostawić. Nie ich to winą, że marszałek od chwili zerwania z większością nie skorzystał z żadnej sposobności zbliżenia się do niej, nie ich to winą, że kampania wyborcza prowadził jakby jaką kampanią w Afryce... Ministerstwo obecne nie może dłużej pozostać u władzy, gdyż oznacza ono bezustanny konflikt i doprowadziłyby musiał do wojny domowej, a w którejby zginąć mogło to, co jeszcze w Francji pozostało, i której hańbę i przekleństwa tym pozostawiamy, którzy je na głowy swe ściągnąć pragną.

Gontaut-Biron, ambasador berliński, opuszcza na pewno swą posadę i powróci tylko na to, aby wręczyć pisma odwołujące go z Berlina.

WŁOCHY.

* Po dniach liberalnych całej Europy od pewnego czasu sprawa Jezuitów O. Curci wielką wywołuje wrzawę i daje powód do najrozmaitszych napaści na Ojca św. i Kościół, do rozlicznych artykułów przeciw OO. Jezuitom. Niepodobna więc i nam pominąć tej sprawy. Przebieg jej podajemy podług Germanii, której korespondencye rzymskie pochodzą z dobrze poinformowanego źródła:

O. Curci jest jako kaznodzieja, przewodnik rekolekcji w Włoszech i nieoceniony usługi oddał katolickiej sprawie. Przed laty 30 zbil świetnie nieprzyjazne Kościółowi pisma Giobertiego i wkrótce potem założył znakomite, dzisiaj jeszcze wielkiej powagi zażywane czasopismo Civiltà Cattolica, którym przynajmniej lat 15 kierował. Aż do roku 1870 był przez liberałów uważany za najniebezpieczniejszego przeciwnika, a kiedy w Rzymie zniesiono klasztor Jezuitów, do przyjaźni dał mu radę, aby się usunął do Florencji, gdyż w mieście tym mniej na wybrki i rewolucyjne namiętności liberałów będzie wystawiony. W Rzymie jeszcze będąc, wydał natychmiast po pogwałceniu Stolicy Apostolskiej pismo w obronie jej praw, które ogólnie znalazło polską w dobrych katolików. W przekonaniu, że katolicy celem obrony religii przeciw rewolucji silniejszymi wężli łączyć się powinni, utworzył „stowarzyszenie dla katolickich interesów.” Jemu i niedawno zmarłemu Msgr. Nardi zawdzięcza dziennik Voce della Verità swe powstanie. Pobyt w Florencji był zły dla O. Curci, gdyż w tym ognisku „liberalnego” katolicyzmu znalazł talent jego krasomówcy wielu wielbicieli, którzy się w około niego coraz bardziej kupili i namawiali, aby wywiesił sztandar nowej polityki kościelnej. W roku 1875 przesłał Ojca św. memoriał, w którym udowodnił, że starał, że świecka władza Papieża na zawsze zaprzęta i dla tego Ojciec św. powinien podać rękę do zgody jednolitemu państwu włoskiemu. Papież powinien, zdaniem O. Curci, wezwać katolików do wzięcia udziału w wyborach parlamentarnych, aby za pomocą katolickiej większości w ciążach prawodawczych podać w ręce kościelnie uroszonych mężów kierownictwo spraw publicznych. Ojciec św. odczytawszy to pismo, z własnoręcznie napisaną uwagą, „a una vera impertinenzia” odesłał je generałowi zakonu. Pismo to zjawilo się w lutym rb. w dzienniku masońskim florentyńskim Rivista Europea, a w kilka miesięcy później w Gazzetta d'Italia. Przez swych przełożonych zakonu i przyjaciół pozwolił się O. Curci nakłonić do przeproszenia Papieża piśmiennie, nie odwołując swych zdań, tylko przyrzekając, że na przyszłość nie będzie już więcej występował publicznie ze swymi politycznymi opiniami. W rozmowach jednak prywatnych nie przestawał propagować swego planu ugody i udzielał chętnie znajomym odpisy swego memoriału wystosowanego do Ojca św. i przez niego potępieniego. Ojciec św. dowiedziawszy się o tym niegodnym postępowaniu Jezuita, oburzył się mocno i radził generałowi zakonu, aby wysłał O. Curci do Ameryki i tym sposobem wyrwał go z niebezpiecznego dlań otoczenia. O. Curci przybył do Rzymu, aby uzyskać przebaczenie Ojca św. i cofnięcie rzeszonego rozkazu a w rozmowach z wysoko postawionymi osobami kurji ponawiał przyrzeczenie, że nigdy publicznie spraw politycznych poruszać nie będzie; na żądanie jednak, aby w rozmowach prywatnych nie o tym nie wspominał, nie chciał w żaden sposób przystać. W skutek tych bezskutecznych rokowań wystosował O. Curci do generała zakonu prośbę, aby go zwolnił od słobów, co też za pozwoleniem Ojca św. nastąpiło. — Wszystkie liberalne pisma obzernie tę sprawę traktują, i utrzymują, że O. Curci wypędzono z zakonu. Wobec ekspektatyki na ten temat pism liberalnych Osservatore Romano, wiadomość o wykluczeniu O. Curci z zakonu nazywa „nieodkładną” (inesatta). Jak ongi O. Passaglia, tak obecnie O. Curci jest ideałem rewolucyjnej prasy; ale sława jego tak wnet się rozwija, jak pierwszego. W piśmie do „liberalnej” katolickiej Armonia oświadcza O. Curci, że dobrowolnie wystąpił z zakonu i przyobiecuje bliższe wyjaśnienia w piśmie, które niedługo ma się pojawić. O. Curci ma 70 lat wieku i przeszło pół wieku należał do Towarzystwa OO. Jezuitów.

AMERYKA.

* Jedenaste lat upłynęło właśnie od czasu onego sławnego synodu w Baltimore, na którym wszyscy Biskupi katolickiego Kościoła w północnej Ameryce po raz pierwszy od chwili wojny secesyjnej się zgrupowali, — zawarła się już mogiła i nad prezydentem owego synodu, ówczesnym Arcybiskupem Baltimorem, księdzem Spaldgagiem i jego następcą Jamesem Rooseveltem Bayley, który zmarł dnia 3 zm.

James Roosevelt Bayley urodził się 23 sierpnia 1814 roku z protestanckich rodziców w Nowym Jorku; rodzice jego należeli do wyznania anglikańskiego, zwanego w Ameryce episkopalnym, i liczyli się do najzamożniejszych i najzamożniejszych rodzin w kraju. Dziad i ojciec zmarłego Arcybiskupa byli lekarzami, zażywanymi wielkiej sławy i znaczenia, do tego zawodu miał się też sposobie młody James, który, nie mając jednakże doń powołania, poświęcił się studiom teologii protestanckiej i został wkrótce pastorem. W Harlemie, gdzie z wielką pracował gorliwością, poznał się z dzisiejszym kardynałem Arcybiskupem nowojorskim Mac Closkey, któremu to zbliżeniu się później jego powrót na łono Kościoła niezawodnie przypisać należy. W Hagerstown, w państwie Maryland, dokąd następnie przeniesiony został, dojrzało wśród gorącej modlitwy i badania różnic dzielących kościół protestancki od katolickiego ziarno rzucone w duszę Bayleya w Harlemie, resztę dokonała łaska nieba. Jak silnie w duszy jego stwierdzona była chęć szukania prawdy, o tym przekonuje nas fakt następujący. Dziad jego, który go wiele miłował, zapisał mu w testamencie sumę 100,000 dolarów, dowiedziawszy się atoli, iż wnuk jego zamysła porzucić wyznanie protestanckie, zagroził mu, że natychmiast testament swój zmieni, skoroby James zamiar swój urzeczywistnił. Atoli Bayleya groźba tym najmniej nie ustraszyła, przeciwnie postępowanie takie jeszcze go bardziej w powziętym zamiarze utwierdziło, gdyż niebawem udał się do Rzymu, gdzie go w roku 1842 Jezuita

O. Esmonde przyjął na łono Kościoła katolickiego.

Równocześnie postanowił nowo nawrócony James poświęcić się wyłącznie służbie Bożej w swej ojczyźnie i udał się z polecenia Arcybiskupa nowojorskiego, księdza Hughes, do Paryża, gdzie w wielkim seminarium św. Sulpijusza z wielkim powodzeniem do nauk filozoficznych i teologicznych się przykładał. Powróciwszy do ojczyzny, został wkrótce na kapłana wyświęcony i mianowany najprzód profesorem a następnie rektorem kolegium we Fordham. Powołany następnie na Oficyała archidiecezyi nowojorskiej, sprawował ważny ten urząd przez lat 7 a w roku 1853 konsekrowany został na pasterza nowo utworzonego biskupstwa New-Jersey; konsekrował go w obecności sześciu Biskupów pryncypus papieski Bedini, którego naonczas Pius IX w ważnej misji do Ameryki był wysłał.

Przez lat dwadzieścia pracował monsignor Bayley w swej diecezyi z prawdziwie apostołską gorliwością i położył wielkie zasługi nie tylko jako Biskup, ale i jako obywatel, zajmując się kwestyą społeczną i szkołami, wybudował on wiele nowych kościołów, fundował kolegia, szkoły, klasztory, szpitale, ochronki i przytuliska, zakładał bractwa wstrzemięzliwości i t. d. Niezmordowane zabiegi Bayleya zwróciły na niego powszechną uwagę i sprawiły, że kiedy podeszły w łeciech Arcybiskup baltymorski uznał potrzebę wyřęczytela i koadjutora, jego na tę godność z prawem zastępstwa u Stolicy św. sobie uprosił. W roku 1872 otrzymał msgr. Bayley paliusz w obecności dziesięciu Biskupów; zauważył należy, że dwaj poprzednicy jego na stolicy baltymorskiej Whitfield i Eccleston byli konwertytami. Niestety zdrowie tego dostojnika Kościoła zaczęło niedługo słabnąć tak, że uczuł się spowodowanym poprosić Stolicy św. o koadjutora, którego też otrzymał w osobie Biskupa z Richmond, msgr. Gibbons. Pod koniec żywota stracił prawie zupełnie wzrok i zakończył wreszcie światobliwy i pełen zasług żywot przed czterema tygodniami w mieście Newark. Zwłoki jego sprowadzono do Baltimore i pochowano z wielką wspaniałością wśród ogromnego udziału ludu wszystkich wyznań.

Przegląd społeczno-ekonomiczny.

Odebrawszy przyrzeszoną korespondencyą w sprawie wolności procederowej, umieszczamy ją na tym miejscu z powodu wielkiej ważności przedmiotu poruszonego.

Z prowincyi, 31 października.

(n) Liberalizm jest wielki w obalaniu. Miotany gorącą przekształcenia całego ustroju społeczeństwa, targnął się na instytucje historycznie uprawnione i pod względem ekonomicznym zbawienne. Do takich wiekami wypróbowanych instytucji należały cechy. Bronić wszelkich nadużyć cechowych byłoby szaleństwem. Kto miał w rękę choć jeden dokument królów polskich, zatwierdzających prawa i obowiązki rzemieślników, — kto dziś okiem przyjaciela ludzkości a nie spekulanta spogląda na sprawy przemysłu, powie: po co obalili cechy, czemu małej reformy nie zaprowadzili, po co zadawają rozbitemu przemysłowi jakieś lekarstwa na podstawie prawa o stowarzyszeniach, gdy oni byli stowarzyszeni i doznawali z cechów bezpośrednich ekonomicznych pomocy. Dziś kula, słabi, uległszy pod obuchem wolnej konkurencji mają się ścigać z tymi, co sami są mocni kapitałem i łączno zwiążą się z drugimi dla uśmierzenia rzemieślników.

Nikt nie zdoła zaprzeczyć, że dobrobyt cechowych rzemieślników w dawnych czasach był świetny, dokładność i umiejętność prac rękodzielniczych dziś jeszcze w zdumienie wprawia. Publiczność kupująca miała pewność, że wyroby dobre do rąk się jej dostawają. Cały stan odpowiadał honorom swoim i zabezpieczał kupujących od oszukaństwa i nierzetelności, która dziś szerokiemi płynie korytem. Cechy chroniły stan przemysłowy od ruiny materialnej, pozwalając im zarobić tyle, ile praca na to zasługiwała. Szczególniej zaś kierunek cechów soecyalny zasługując dziś po tylu smutnych doświadczeniach na największe pochwały. Kasa pomocnicza dla podupadłych majstrów, egzamina stopniowe budziły chęć do pracy i nakładały obowiązki dobrej pracy, urządzenie gospodki, zasiłki dla podróży, kasy dla chorych, sprowadzanie hurtowne surowych materyałów, eksport towarów wspólny do miejsc przemysłowców do wysokości dobrobytu, moralności i umiejętności. Stan rzemieślniczy stanowią potęgę najbardziej konserwatywną po miastach a akta ich świadczą o szczerobroliwości na cele narodowe i kościelne.

Nie da się wykreślić z historii, że i do tej instytucji w czasach ogólnego upadku moralności zakradły się nadużycia; na ujemne dziczki wyrastające z pnia dobrego nie zamykam oczu. Jednakże nie dobrze się przysłużyli społeczeństwu ci, którzy, miasto zapobiedz nadużyciom, zamiast uciekać wilki wyrastające, skierają nienawiści w pień uderzyli i wycięli cały.

W miejsce cechów postawili wolność zupełną procederową, poświęcili stan cały pracujący cielewemu złotemu. Czemu? Bo rzekomo ograniczenia w cechach przyjęte, nie zgadzały się z duchem czasu. Przypuszczając ograniczenia dla pracy umysłowej, jak przy zakładaniu pensjonatów, notaryatów, sądowniawie, czemu tak wstrętne być mają przy rękodzielnictwie. Biskup Ketteler mówi: „Przymus cechowy był w dobrém

znaczeniu opieką dla pracującego, był rodzajem układu między rzemieślniczym a publicznością. Podług ograniczenia konkurencji udzielała pracownikom wyższą zapłatę dla zabezpieczenia ich egzystencji... Wszystkie stany mają takie ograniczenia... Bogaty kapitalista ma w pieniądzu tysiącną zasłonę dla zajęć swoich; a robotnik i jego praca nie ma żadnej mieć zasłony, dla tego podnoszą się głosy przeciw przemysłowi cechowemu.”

Wolność procederowa dana przez liberalizm nie jest istotną wolnością. Czy znaczy ona swobodę, wolność, niezależne rozwijanie się przemysłu? czy jest dźwignią, prowadzącą do niezależności majątkowej pracującego stanu? Na wszystko, nie! — W sposób najniegodziwszy nadużyto znowu przy tej sposobności wyrazu nęcącego wolność. Świećca utrudnie jabbko zamieniło się w ciępkę owoc. Wolność procederowa jest rzeczywiście nie wolą procederową, jest zależnością przemysłu w pracy, w zarobkowaniu od kapitalistów. Ta wolność nadaje mu możliwość prowadzenia 3 i gdy zechce 10 rzemiosł; nie ma obowiązku żadnego się wyuczyć, nie potrzebuje żadnych zdać popisów z nauki; patentem uprawniającym jest pieniądz, trzós złotem naphany. Zniknęli chemistrze, ale w ich miejsce wstąpiły ciele złote, zimne, nieumiejętne, a ci, którzy nie chcą z głodu umrzeć, wynajmują swą pracę, rozum, naukę ludziom, którzy nie mają wyobrażenia o procederze prowadzonym, pracują, ale źle, uczą innych, ale jeszcze gorzej. Wolność procederowa powinna być podobna do ogrodu, z którego właściciel pracujący ma wyżywienie i dochód. — Gdyby znała wyszedł edykt, że wolno każdemu wszędy i wzdłuż po ogrodzie spacerować, ale tylko panom opasany trzosem pieniądzy, pojmie każdy, że ogrodnik nie będzie wolny w korzystaniu ze swej pracy.

Zwolennicy wolności procederowej dawniej myśleli, że skarb państwa zyska, ale wiadomo, iż pomimo zaboru dóbr pozakonnych, kościelnych, zawsze w etacie państwowym są długi. A chociażby i dochód był większy, czy godzi się rozstrzemu politykowy zaprzędać stan cały dla grosza? Roscher dobrze powiedział: „Strata na ludziach większa, niż zyski w podatkach.”

Powiadali ojcowie chrzestni wolności procederowej, że się wzbogacą przemysłowcy i, przez konkurencją zagrzani, podniosą się w sztuce i moralności. Jakież zawo! Stan rzemieślniczy ogólnie w całych Niemczech na majątku upada, a co do kunsztu billig und schlecht najlepszą charakterystyką.

Bronili niektórzy z katedr profesorskie niemieccy owę wolność sławioną, bo czegoż niemiecka uczoność nie broni. Ławo tym panom stósunki ludzkie urządzić w ksiązkach, a inna w życiu im się przyrzec. Ławo na mapie fortece zdobywać, trudniej je zająć na czele wojska. Teoretyzm profesorski ma w części na sumieniu upadek przemysłu.

Słusznie powiedział Riehl (Die deutsche Arbeit): „Profesorowie są za nieograniczoną wolnością procederową. Uważają za niestósowne terminy, wędrówki, ale mocno się kwaszą, gdy im się powie, toć gimnazysta bez złożenia egzaminu może pójść do akademii! Niepotrzebne sztuki mistrzowskie, wołają, aby zostać rzemieślnikami, ale wściekają się z gniewu na słowo: a więc u was zbyteczne są też egzamina i rozprawy doktorskie.”

Za wolnością zawsze przemawiali kapitaliści, a wiadomo, że głównie w rękach żydów, nacjonalistów znajdują. Pozbyć nie chcą krowy dojnój. Pachtler, jezuita i głęboki znawca spraw ekonomicznych, wyrzekł: „Nieprzemysłowcy, rozbiwscy cechowy porządek, opowalili przemysł jako źródło złotego błogosławieństwa. Kapitaliści, wierni towarzysze liberalnych wolności, wyrosli na nadcech mistrzów. Choć w całym kolegium kapitalistów żaden drzewa lipowego od dębowego nie umiał odróżnić, ani wiedział jak chwycić za dółkę i hebel, — założył jednak wspaniałą fabrykę mebli i obok procentów za pieniądż tłustą chwyta dywidendę — oczywiście łupiąc drobnych starlary, którzy nie chcą z głodu umierać, zaprzędają swe ręce jako najemnicy.”

Wystąpił nowy zwolennik wolności procederowej w Ruchu (Nr. 2), ale dosyć słabo broni tego paladium, dawno osadzonego. Przemawia za „Michałem, Bartkiem, Frakiem na wsi, żeby w wlnych chwilach mogli szyć buty,“ coby upadło, gdyby wolność procederowa wróciła do cechowych urzędów. Ależ niech sobie każdy szyje, ile mu potrzeba, jeśli zaś drugim szyje, niech udowodni umiejętność swoją; leży to w interesie rzemiosła i publiczności, aby nie była wyyskiwana. Wogólności autor tej korespondencyi sądzi, że koniecznie się domagają cechowych urzędów ze wszystkimi jej nadużyciami. Przeciwko nadużyciom występując, głosuje z góry za wolnością konkurencji. Ani to sprawiedliwe, ani nie ma nic wspólnego z rzeczą. Gdy rozbierają nadużycia w sądach, przyjdzie do wniosku, że należy kasować sądy i wolną konkurencją sądów zaprowadzić — to będzie śmieszne. Tak samo się to wydaje, gdy straszy korespondent młodych czeladników, że będą się musieli żenić „z cechową majstrówką wdową, mogącą być jego babką“, aby tylko zostać mistrzem.

Znakomity minister hr. Tadeusz Mostowski był głębszym znawcą spraw rzemieślniczych w Królestwie i nie był tego zdania, aby obalać rzecz w sobie dobrą, gdy weisną się nadużycia. Nowe wypracował urzędzenia r. 1816, które książę namiestnik potwierdził. Dla łagodzenia dowolności cechów ustalono wybory starszych na trzy lata, wprowadzono urzędników miejskich do przewodniczenia wyborom, sesjom, określono obowiązki majstrów, czeladzi i uczniów, znizono znacznie opłaty wkupna, ułatwiono współubieganie się przez usunięcie zastrzeżeń martwych. Gdyby liberalowie w Niemczech istotnie byli chcieli naprawy trzeba było chwycić się drogi reformy, a nie drogi obalania. Nie ma większego znaczenia nibyto

zarzut, że z nastaniem cechów „nie będzie się syn mógł uczyć kuśnierstwa, gdy będzie liczba uczniów ograniczona, a cechowi synowie mają pierwszeństwo.“ Takie ograniczenia i dziś w sferze wolności istnieją i pomimo największego powołania niejedyn nie bywa przyjęty w naukę „kuśnierstwa“, bo oddala go majster niepotrzebujący pomocników, a może drugi i trzeci. Dziś stawia ograniczenie jednostka, dawniej całość. „Szeroka publiczność“, podług autora, ma żyć sobie wolności procederowej, bo nikt nie pyta kto to zrobił, tylko czy dobrze zrobiono. Ale praktyka uczy, że owa „szeroka publiczność“ patrzy na taniość i jak wyszła na tęp, świadczą ciągle fałszerstwa i upadek wyrobów bądź fabrycznych, bądź rękodzielniczych. Uregulowanie stosunków przemysłu na podstawie nowych urządzeń nie może i nie będzie nikomu przeszkadzać, kto dobrze robi, z kądem właśnie ci dobrze mają robić, którzy nie są z urzędu rzemieślnikami. „Szeroka publiczność“ liczy w większej połowie swoją własną rzemieślników, a z nienależących do tej kategorii wieśniacy i rozsądni z inteligencji życzą im samodzielnosci. Nie powinno więc iść o „szeroką“ ale o „rozsądną“ i „bezstronną“ publiczność, która przedź czy później przetrzasza się ruin i dopomóż przemysłowi stanąć na własnych nogach. Ruch podaje rzemieślnikom, jako środek zaradczy stowarzyszenia. Ojcem stowarzyszeń jest Schultz i Delitsch i on się ludzi, sądząc, że pomoc własna reprezentowana w stowarzyszeniach skutecznie podeprze, ale po doświadczeniu nabytym powiedział w dzieku „Die arbeitende Klasse“ (Lipsk 1858) „Jeżeli tak dalej pójdzie to dla rzemieślników wnet nie będzie kącika, skrytki przed maczugą przepotężnej konkurencji. Jeżeli już teraz niezależni majstrowie w fabrykach szukają roboty, tedy obawiać się trzeba, że zwolna staną się rzemieślnicy najemnikami, wyrobnikami.“

Daremnie zachwalanie wolności procederowej Dziś już mamy pewne doświadczenie, które wykazało upadek rzemiosła, rozmożenie się niesłychane partactwa, większe, niż w czasach upadku w cechach. dalej przedludnianie rzemiosła jest widoczne, które wywołuje nowe starcia, obniża zarobek, spycha na krawędź niedoli i do progę lomabardów. Ruch mógłby oddać przysługi społeczne jako pismo specjalne, poświęcone tym zagadnieniom. Sprawa społeczna przeciw nie na samych „towarzystwach“ i „zabezpieczeniach“ spoczywa i tym nieczem nie przetrnie się złowrogiego gościa nędzy społecznej. Niech Ruch przejmie system ekonomii chrześcijańskiej, wtedy nie pozwoli obok pożytecznych rzeczy, umieszczać rzeczy bałamutnych. Wywieświsy jasny system ekonomiczny zyszcze pismo samo na barwności i więcej mieć będzie chętnych czytelników, niż ma obecnie.

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

*** Doniesienia urzędowe.** Król raczył nadać pierwszemu nauczycielowi, kantorowi i organście Hennig w Margolinie, w powiecie chodzieskim, order koronny czwartej klasy.

*** Doniesienia kościelne.** Jutro w Archikatedrze sumę odprawy JW. ks. kanonik Klupp, kazanie powie ks. penitenciarz Jaskulski.

*** Na klinię dla ubogich** p. dra Wicherkiewicz: Wczoraj wręczyliśmy panu dr. Wicherkiewiczowi zebrań składkę 80 m. Dziś złożył ks. Prałat Likowski 10 m.

*** Wydział nauk historycznych i moralnych** Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie swe posiedzenie w poniedziałek dnia 5 b. m. o godz. 6 wieczorem w gmachu Towarzystwa. Na porządku dziennym: 1) Przegląd najnowszych publikacji, dotyczących historii polskiej. 2) Wniosek do komisji konkursowej o modyfikację zadania konkursowego w historii. 3) Przekazanie komisji ocenającej pracę ks. dr. Łukowskiego dodatku do tejszej pracy. 4) Przyjęcie nowych członków.

*** Komitet spółek** odbędzie swe posiedzenie w wtorek dnia 6 b. m. w zwykłym czasie i miejscu.

*** W Towarzystwie Przemysłowem** tutejszem mieć będzie w poniedziałek wieczorem o godzinie 8 odczyt ksiądz Płoczyński „O celu i korzyściach loteryi.“

*** Tutejsze stowarzyszenie politechniczne** przedsięwzięcie w nadchodzącą niedzielę zrana o godzinie 5 minut 10 przejadzie do cukrowni pod Inowrocławiem.

*** Ciągnięcie 1 klasy 157 król.** Pruskiej loteryi klasowej rozpocznie się dnia 7 listopada r. b.

*** Wygrane z loteryi** na rzecz tutejszego ogrodu zoologicznego, które wskutek nierozsprzedania losów przypadły na rzecz dyrekcji wzmiankowanego zwierzyńca, sprzedane zostały w publicznej aukcyi wczoraj i onegdaj i przyniosły podobno dobre ceny, niektóre nawet nad ich wysokość oszacowania.

*** Doniesienia policyjne.** Znalaziono: ciężary do wagi (500 gramów), 3 kwity dywidendowe na akcyje Nr. 9281 i 9282, marchijsko-poznański koleji żelaznej, polską książkę do nabożeństwa, portmonetkę z pieniędzmi, dwa stare chleby, trzy bulki. — Zgubiono: 3 klucze, czarno emalowaną broszę z białym kamieniem, bilet na 100 marek.

*** Oredownik zamieszka** w wczorajszym swym numerze krótki ale dosadny napisany artykuł o celach u nas prowadzonej walki kulturnej. Powtarzamy go dosłownie, ponieważ się całkiem ze zdaniem naszym godzi: „Czém będzie walka kulturalna dla ludności polskiej pod względem narodowym, długo nie chciano u nas w pewnych warstwach zrozumieć i ludzono siebie i drugich fałszem i bezcelnym kłamstwem. Owocem walki kulturalnej uczą nas teraz rozum politycznego: — po szkodzi mądry Polak. W Bydgoszczy zamknięto dom sierót prowadzony przez zakonice. Ledwie się to stało, ruszył się „Verein“ protestancki w Bydgoszczy i „w imię ciępciej ludzkości“ jął gromadzić pod swe skrzydła liczne sieroty, pozabawione wszelkiej opieki i pomocy. Obok dawniejszej ochronki ewangelickiej powstała niebawem druga a jej kierownictwo powierzono pani doktorowej Esclony. W ochronie tej jest obecnie 34 sierót, z tych około 25 katolickich i — polskich. Siostry katolickie utrzymywały dom sierot z miłosierdzia drugich i z własnych fundusów; po ich wygnaniu uzyskali ewangelicy od rządu rocznej zapomogi 650 marek, a u gminy 300 marek. Stosunki te mówią same przez się i za siebie!“

*** P. dr. May,** dawniejszy nauczyciel przy tutejszej szkole realnej, ma założyć, jak się dowiaduje P. o. S. Z. g., fabrykę chemiczną w Staroście pod Poznaniem.

*** Burmistrz miasta Mogilna** wręczył prozesowi rencyjny bydgoskiej, p. Wegnera, w czasie jego pobytu w tamtejszym mieście dnia 31 października petycja miasta

o przeniesienie sądu powiatowego z Trzemeszna do Mogilna, jako środkowego punktu powiatu. Miasto ofiarowało przy tem dla sądu lokale w zrestaurowanym w bieżącym roku klasztorze.

*** Dodano do projektu** do prawa o pożyczce objaśniające aneksa zawierającą następujące dla W. K. Poznańskiego ważne postanowienia: Na uregulowanie gościniec wodnych wyznaczono wogóle 10 milionów marek. Pomiędzy rzekami, których spław ma być uregulowany, znajdują się Wisła, Nogat, Warta, Noteć i Brda. Na kanalizację dolnej Brdy przeznaczono prócz tego 557,000 marek; ukończenie robot tych nastąpi ma w r. 1879. Na trwałe polepszenie kanału Bydgoskiego wyznaczono 358,000 marek; czas budowy trwać ma 6 lat. Na kanalizację wyższej Noteki przeznaczono 3,200,000 marek. Z technicznych i ekonomicznych powodów wybrano ku uregulowaniu rzeki tej linią wschodnią i postanowiono wybić kanał przez dolinę nadnotecą do Nakła. Ponieważ Noteć powyżej jeziora Gopla nie jest spławna, a zatem korzyści kanału w głównej części osiągnięte już zostaną, jeżeli tenże kanał doprowadzony będzie aż do linii górnośląskiej kolei żelaznej pod Inowrocławiem i ponieważ jezioro pakoście zastąpić całkowicie może Gopło jako rezerwar wodny, przeto zamierzano na teraz projekt poprowadzenia gościnca wodnego z powyższej wymienionej punktu w górę do Gopla. Zresztą przy przyjęciu projektu uwzględniono komunikacyę z żupami solnymi w Inowrocławiu i kopalnią wapna pod Barcinem. Wykonanie w ten sposób zmienionego projektu uskutecznieniem być może w trzech latach, zależnym ono jednakże jest od udziału, jaki weźmą odnośnie powiaty w udzieleniu gruntu itd. — W etacie ministerstwa kultu zamieszczoną jest pozycja 130,000 marek na budowę gmachu gimnazjalnego w Krotoszynie; na dobudowanie zaś kilku klas dla szkoły żeńskiej w Ludwiku w Poznaniu i na urządzenie dla tejszej szkoły nabytego domu przy ul. Młyńskiej 210,000 m.

*** P. Głębocki,** radca dóbr Psarskie, w powiecie szamotulskim, własności hrabiego Franciszka Kwileckiego, udoskonalił według własnego pomysłu, jak to już donosiłmy, kartoflarkę systemu hrabiego Münster. Próba odbyta w zeszły poniedziałek na polu Psarskiem z tą ulepszoną machiną, która, obok kartoflarki p. Cegielskiego i pierwotnej hrabiego Münster, tam pracowała, wypadła, jak nam donoszą, na korzyść maszyny, ulepszonej przez p. Głębockiego. Na próbie znajdowali się prócz innych widzów i członkowie komisji Centralnego stowarzyszenia agronomicznego na W. Księstwo Poznańskie, jak panowie Kurnatowski z Pozarowa i Koszutski, redaktor Ziemiannina. — Blizsze szczegóły o tej próbie nie omisszka zapewne organ naszych ziemian wielkopolskich, tu zwracamy jedynie uwagę róników na to nowe ulepszenie, dokonane przez wytrwałego a nader praktycznego ekonomia, któremu pryncypał jego, p. hrabia Kwilecki ułatwił wprowadzenie w życie swego pomysłu.

*** Ks. Talacyński** po długich latach niespokojnego życia i ustawicznem lawirowaniu znalazł nareszcie szczęście w rządowym kościele, zapisując się w szeregi państwowych księży. Długich tych, co znali bliżej nieszczęśliwego kapłana, nie jest to nic nowego, postępowanie jego od dawna słuszne budziło obawy. Dla tych, co nie znali, powtarzamy za Oredownikiem kilka charakterystycznych rysów z ostatnich lat. Owóż co pisze wspomniany dziennik:

Jeszcze przed prawami majowemi złożyła Władza arcybiskupia dycecyi poznańskiej księźda Talacyńskiego, proboszcza w W. Chrzyńska, dokąd niedawno wprowadził rząd pana Rymarowicza. Ksiądz Talacyński, pozabawiony probostwa bawił w Poznaniu i jest dobrze znany niektórym tutejszym obywatelom, którzy, mając wzgląd na jego smutne położenie, niejednę laskę mu wyświadczyli, nie przypuszczając, aby miał zerwać z Kościołem. Bawił ks. Talacyński także w Prusach Zachodnich i tam u księźda proboszcza Kl. miał zyskać zaufanie, którego się później stał niegodnym. Podczas gdy swych znajomych zapewniał że praw majowych nie zna, oglądał się potajemnie, czyby nie mógł dostać jakiego rządowego probostwa i to na Kujawach. Gdy ktoś w Oredowniku ostrzegł przed nim publicznie i to w sposób nie bardzo dla niego pochlebny, ks. Talacyński przybył do naszej redakcyi z żalami i zarzeczem z prośbą, abyśmy ogłosili, że ks. Talacyński nigdy praw majowych nie uznawał i nie zna ich, bo to uważa za rzecz niegodną siebie. Widocznie zależało ks. Talacyńskiemu na tem ogłoszeniu, aby sobie może tu w Poznaniu kredyt naprawić, bo robił swoje i objeżdżał rządowych proboszczów w Księstwie, by coś dla siebie upatrzyć. Zjechał też tego lata do Grodziska począł i oddając kuferek chłopcu, kazał się zaprowadzić na „probostwo“. Chłopiec postąpił, jak mu kazano i zaprowadził go dzierżawcy „probostwa“. Gdy mu ksiądz T. zwrócił uwagę na to, że go ma zaprowadzić do proboszcza pana Gutzmara, rezolutny chłopiec, podniosłszy oczy na niego, odpowiedział mu: a to nieście sobie sami — i rzucił mu kuferek pod nogi. Ks. T. rad nie rad, musiał nieść sam kuferek do p. Gutzmara. Być może, że ów rezolutny chłopczek grodzki nauczył go rozumu, bo jak dał nurka w Grodzisku, tak nie wypłynął, jak na Górnym Szląsku w Kielcu. Dnia 25 października wprowadzono go w asystencyi dwóch księży rządowych, Michny i Sterby, i dwóch żandarmów na probostwo w Kielcu. Wprowadzenie odbyło się spokojniej aniżeli w Powidzu, i już jakiś Polaczek, gospodarz pojechał z koniami, pod niebystwo swej żony w domu, by mu zwieść rzeczy. Ale trzeba było, że gospodyni powróciła do domu dość wczesnie i dowiedziawszy się, co zaszło, poszła na dworzec i sprowadziła do domu męża z przymym wozem. P. Talacyński odprawia nabożeństwo, ale parafianie, kielcecy chodzą do sąsiednich kościołów.

*** W czasopiśmie wiedeńskim Heimath** w numerze 4 umieszczony jest wielki drzeworyt z obrazu Matejki „Wacław Wilceż“.

*** Redaktor** dziennika Courrier de France, p. Guyot-Montpeyroux, jeden z grona 363, członek nowo wybranej Izby francuzkiej, osłabł nagłe na umyśle, co przypisują rozdrażnieniu w perjurye wyborczej i procesom, które mu wiele narobiły kłopotu i honorowi jego zagrożać począły. W obłąkaniu już napisał gwałtowny artykuł przeciw Gambecie, którego wielkim był wielbieclem.

*** Przedwczoraj,** w dzień Wszystkich Świętych, kościóły i cmentarze paryskie przepelnione były pobożnymi i ciekawymi. W kościele „Notre Dame“ celebrował Jego Emin. Kardyнал Arcybiskup i ks. Biskup koadjutor. Na „Père la Chaise“ liczne tłumy gromadziły się około grobu Thiersa i składaly nań wieńce i kwiaty. Policya poczynała wielkie przygotowania, atoli spokój nigdzie zakłóconym nie został.

*** Jakiś baron Hupman** na Simmenau powinszował carowi zwycięstwa pod Karssem i otrzymał następującą odpowiedź, którą Nordd. Allg. Ztg. na naczelnym miejscu, a ostatnie wyraził nawet rozstawionemi głoskami wydrunkowała: „Car dziękuję uprzejmie za życzenie z powodu odniesionego zwycięstwa nadesłane. Jego Ces. Mość cieszy się bardzo z uznania waleczności wojsk swoich, a my wszyscy szczęśliwi jesteśmy z tych sympatyj, jakimi się monareba nasz cieszy w Niemczech.“

podp. Suworow.

Czyżby w redakcyi rządowego organu, tak zapytuje inne pismo niemieckie, wiedzieć nie mianno, że ogromnej większości narodu niemieckiego Jego Ces. Mość tak jest obojętnym jak Abul-Hamid, i że wszystkiego Moskalam życzymy krom zwycięstwa. Przy tejs sposobności nie zawadzi przypomnieć, co pewien Polak powiedział Moskalowi, który mu wyrzucił, że Polacy cieszą się z zwycięstw tureckich i tych barbarzyńców nie ochrzczonych tak wiele miłują: „My nietylko Turkom sprzyjamy, ale gdyby was chlora biła, to byśmy go chcieli kochać.“

*** Turecka Gazeta Zemar and Bassiret** podaje następujące banialuki o p. Gladstone: P. Gl. jest pochodzenia bułgarskiego; ojciec jego był handlarzem świń na wilocie Kistendze. Młody Gl. zbiegł mł, mając lat 16, do Serbii, z kądem z innym zaganiaczem do Londynu wysłano. Skradzszy pieniądze zabrane za powierzoną mu trzodę, osiadł w Londynie, zmienił nazwisko swoje Troz-din na Gladstone i został poddanym angielskim. Szczęście mu sprzyjało i wyniosło go do godności pierwszego ministra. Choć nie odznacza go wcale, złoto jego bożyszczem. Rząd otomański ofiarował mu 5000 funtów, aby się zajął finansami tureckimi, co nął jednakże niebawem swą ofertę, z powodu czego, jako też wskutek swej niegodziwej bułgarskiej natury stał się wrogiem Turcyi. Nazwisko Gladstone oznacza chęć złota i danem zostało mu z powodu nienasyconej żądry tego kruszcza.

*** W Indyach** umarło z powodu panującego tamże głodu w r. b. 750,000 ludzi, z których połowę można było uratować, gdyby Anglia z pomocą wczesniej była pospieszyła. Dopiero teraz zamianował wicekról indyjski p. Clarke ministrem odpowiedzialnym dla zapobieżenia skutkom strasznej plagi; p. Clarke rozpoczyna budowę dróg żelaznych i melioracye wodne, — bodaj czy nie zapóźno.

*** Kalendarz.** Jutro, w niedzielę dnia 4 listopada, Karola Borom. Wschód słońca o godzinie 7 minut 2. Zachód o godzinie 4 minut 24. Długość dnia 9 godzin 22 minut. Wypadki historyczne. 1557 Zostawiona wolność wyznani Gdańskowi. — 1614 Urodzenie królowicy Aleksandra Wazy. — 1648 Kozacy oblegają Zamość. — 1768 Turcy wypowiadają wojnę Moskwie. — 1794 Rzeź Pragi.

Pojutrze, w poniedziałek dnia 5 listopada, Emeryka kr. i Zacharyasza. Wschód słońca o godzinie 7 minut 4. Zachód o godzinie 4 minut 23. Długość dnia 9 godzin 19 minut.

Wypadki historyczne. 1370 Śmierć Kazimierza Wielkiego. — 1617 Wyprawa Władysława IV. na Moskwę. — 1645 Zaślubienie w Paryżu Marii Gonzagi Władysławi IV. — 1668 Protestacya Moskwy przeciw poprawie rządu w Polsce.

Jarmarki: Dnia 5go listopada: Szamocin. 6go: Brojce, Koźmin, Sulmierzyce, Święcicha, Mielżyn, Rynarzewo, Skoki. 7go: Bledzewo, Jarocin, Jutrosin, Inowrocław, Kobylagóra. 8go: Zbąszyń, Keynia, Kiszkowo, Kwieciszewo.

(c.) **Kościan,** 31 października. Na chwilę nam się uśmiechnęła nadzieja, że kaplica Pana Jezusa stanie się dla nas znówu miejscem modłitw do Boga, dzisiaj jednak zupełnie się rozchwała. Termin, wyznaczony dozorowi celem oddania dozoru kluczy od kaplicy, zaczął się protestem ponieważ kluczy p. Brenk wydać nie chciał. Z tego wynikał, pomiędzy landratem, który termin sprowadził, a dozorem spory. Pan landrat uśmiechając się wywoził, że dozór kurendy wcale nie zrozumiał, p. dr. Köhler jednakże dowodził, że przeciw p. Brenk kaplicy do oddania na plecach ani przynieść nie mógł ani potrzebował. P. Brenk, który odprawianie nabożeństwa w osieroconej kaplicy świętym swym obowiązkiem nazwał, pozwolił dzisiaj bez zgrzytotów sumienia p. landratowi z przykrytą głową chodzić po kościele. Aby wreszcie spor załatwić, zaprosił p. landrat całe towarzystwo do swego biura. Tutaj atoli, ponieważ p. Brenk upierał się przy tem, że tylko na żądanie każdego czasu kościół będzie otwierał, podał dozór następujący protest do protokołu:

- 1) że bez oddania kluczy kościoła odebrać nie może, gdyż dozór obowiązany nie jest, od trzeciej osoby, nie należący do dozoru żądać kluczy;
 - 2) że p. dr. Köhler urzędownie klucze od pp. Tchuskiego i landrata był zażądał i
 - 3) że ks. Heinricht dla tego, że kaplicę zamknięto, nabożeństwa odprawiać nie może.
- Protestu zaś ponizszego, jako przeciwko sobie wymierzonego, p. landrat do protokołu przyjął wcale nie chciał:
- 1) że ks. Heinrichta nie zaproszono, lubo tenże na mocy rozporządzenia p. Massenbacha do dozoru należy i przez żadną kompetentną władzę złożonym nie został;
 - 2) że ks. H. nie może być uważanym jako służący, lecz najmniej jako urzędnik, który tylko na drodze dyscyplinarnej swego urzędu pozabawionym być może i
 - 3) że „państwowy“ proboszcz — który przez zasuspendowanie (?) ks. H. przywłaszczyl sobie prawa biskupie, na posiedzenie był zawezwany, lubo do dozoru tego nie należy.

Ciekawo jesteśmy, czy i o ile tak jasno wyłożone prawa dozoru u władz wyższych uwzględnionemi będą?

DONIESIENIA LITERACKIE.

*** Na „Żywoć św. Alojzego“** złożyli prenumeratę na ręce p. Wojciechowskięgo:

- 105. Ks. Klajner z Dubina na 1 egz.
- 106—108. Ks. Brońkański z Węglewa na 3 egz.
- 109—112. Józef Paskiet z Dubina na 3 egz.
- 113. Kramarkiewicz na 1 egz.

*** Gwiazdy** wyszedł najświeższy numer (44) i zawiera: Powiedz mi (wiersz). — Wspomnienia Jezuity (c. d.) — Miłość siostry. — Marmotrawca (powieść) c. d. — Widok miasta Lwowa (rycina). — O mądrym panu żandarmie (duga historyjka). — Siostra Miłosierdzia i żołnierz. — Co tam słycała w świecie? — Rozmaitości. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenie. — Kalendarz.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 3 listopada.
LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE Treskow z Owińsk, Taczanowski z Szyplowa, Taczanowski z Kuczkowa, Brodnicki z żoną z Nieświatowic, Dybolski z żoną z Słowikowa, Gadomski z Warszawy, Tobiński z Pily.

Ostatnie telegramy.

Paryż, 3 listopada. Nie ustają usiłowania zmierzające do utworzenia gabinetu z pośredni umiarkowanej lewicy, dotychczas jednakże są bezskutecznymi. Wszystkie pisma republikańskie oświadczają, że wszelkie intrygi, mające na celu kompromisy i transakcyje na nie się nie przydadzą, ponieważ tylko ustąpienie marszałka republikańców uspokoić może. — France podaje sensacyjną wiadomość, iż architekt Joly zażyty został urzędownie, czyby mógł w zbudowanym przez siebie gmachu zgromadzenia narodowego poczynić w jednym dniu przygotowania do połączenia w jedną salę obu ciał prawodawczych. Jak wiadomo, zbierają się obie Izby na wspólny kongres celem rewizyi konstytucyi albo

zamianowania nowego prezydenta rzezcypolity.

Oprócz pana Pouyer-Quartier powołano także pana Daru do Elisée.

Drukarnia
J. Leitgebra w Poznaniu
poleca
kalendarz
na rok 1878:

Ceny ziemiołdów
na targach zamiejskowych
Wrocław, 2 listopada.

Siemie konieczny, czerwone spok., pośled. — 35, średnie 33—42, piękne 45—48, najp. 50—52, białe stale, pośl. 34—40, średnie 44—50, piękne 54, najp. 64—70 mrk.

Zyto: (za 2000 funt.), potw., wypowiedz. — na upł. wypow. — paźdz. — żąd., paźdz. — listopad 133—50 plc. i żąd., list.-grudzień 131,50 grudz.-stycz. —, kwiec.-maj 135,50 plc. — żąd.

Pszennica: 202 żąd., 200 plc., listop.-grudz. żąd. kwiecień-maj —, —

Owies: 127.— żąd., paźdz.-listopad —, — list.-grudz. 125,50 plc., kwiecień-maj 131,50 żąd. — maj-czerw. — plc., wyp. — cent.

Olęj rzepiowy: słabo, wypowiedz. — w miejscu 74.— żąd., paźdz. —, — żąd., paźdz. — listopad 71,75 plc., 72.— żąd. listop.-grudz. 71,75 72.— żąd., kwiec.-maj 71.— żąd.

Okowita: bez in., wypow. 5,000 litr., w miejscu listopad 48,90 plc., listopad-grudzień 48,80 żąd. — maj, kwiec.-maj 50,50 żąd.

Ceny targowe w Wrocławiu
z dnia 2 listopada 1877.

Postanowienia miejskiej deputacyi targowej.	Za 100 kilogramów			
	ciężki naj-wyż. M. S.	naj-niż. M. S.	średni naj-wyż. M. S.	lekki naj-wyż. M. S.
Pszennica biała nowa	21	20	21	20
„ żółta	20	19	20	19
Zyto nowe	15	14	15	14
Jęczmień stary	—	—	—	—
„ nowy	16	15	16	15
Owies stary	—	—	—	—
„ nowy	14	13	14	13
Groch	17	16	17	16

Postanowienia komisji handlowej.

Postanowienia komisji handlowej.	T O W A R		
	piękny	średni	pośled.
Siemie lniane . . . 100 kilogr.	26	24	21
Rzep zimowy . . .	31	29	26
Rzepik zimowy . . .	30	28	24
Rzepik latowy . . .	30	26	23
Lmca . . .	27	24	21

Ceny wypowiedziane na 3 listopada: żyto 153,50 m. pszenica 202— m., jęczmień — m., owies 127.— m. rzep — m., olęj rzepiowy 72.— m., okowita 48,90 m. Notatka giełdowa spirytusu kartofl. za 100 l. 100 pte. tral. w miejscu — żąd. — pl.

Konieczna do siewu, czerwona niezm. za kilogr. 30—40—45—50 mrk.; biała słab 35—40—47—54 marek.

Makuchy rzepiowe słabo, za 50 kil 6,80—7 m. Makuchy siem. niezm., za 50 kil. 8,70—9,2 m. Żubini niżej, żółty 9,70—10,30—11,80 mrk., 9,60—10,20—10,70 m.

Tymotka stale, za 50 kilogr. 22—25—28 m. Siano 2,60—2,80 m. za 50 kil.

Słoma 23,00—25,00 za kopę 600 kil.

Perki: za miech (2 nowe szefle czyli 75 k. najl. 3—3,50 m., pośl. 2—2,30, za szefel (75 funt.) najl. 1,50—75 m., pośled. 1—1,15 m., za litr 0,93—0,05 m.

Mąka stale, za 100 kil. Pszenna 31,00—32,50 m. Rżanna piękna 23,50—24,50 marek. Rżanna średnia 23—23,50 marek. Osucie rżanne 9—10,25 marek. Osucie pszenne 8—9 marek.

Telegram giełdowy
Kuryera Poznańskiego,
Berlin, dnia 2 listopada 1877. (Kursa końcowe.)

Pszennica słabo	Wypow. żyta	370
Listopada	Wypow. okow.	70,00
Kwiecień-maj	207,—	
Zyto słabię	Kapitały	
List.-grudz.	Galicyany	106,30
Grudz.-stycz.	Pr. pap. państ.	93,—
Kwiecień-maj	Poz. 4% list. z.	94,—
Olęj rzep. słabo	Poz. list. ren.	91,80
Listopad	Austr. los 1860	104,—
Kwiec.-maj	Włochy	71,40
Okowita słabo	Amerykany	99,—
w miejscu	Turki	10,—
Listopad	7 1/2% Rumun.	15,—
List.-grudzień	Pol. lik. l. zast.	52,70
Kwiec.-maj	Rosyj. bknot.	297,70
Owies	Sreb. rat. aust.	57,—
Paźdz.-listop.	Aus. akc. krad.	371,—
	Kolęj Państw.	452,50
	Lombardy	132,—

Szczecin, dnia 2 listopada 1877. (Kursa końcowe.)

Pszennica słabo	Okowita stale	48,20
Listopad	Listopad	48,—
Kwiec.-maj	Listop.-grudz.	47,70
Zyto stale	Kwiec.-maj	50,60
List.-grudz.	Owies	
Kwiecień-maj	Kwiecień-maj	
Olęj rzep. stale	Petroleum	
Listopad	Listopad	12,70
Listop.-grudz.		
Kwiecień-maj		

Berlin, 2 listopada 1877. (Kursa końcowe.)

March. Pozn. kolęj	12—	L. z. ros. ziem. ks.	70,75
Priority	67—	Pols. 5% listy zast.	59,80
Kol. Mind. kolęj	87,25	Pozn. bank prowinc.	100,00
Rońska kolęj	107,75	Kwilecki Potocki	60,—